

Wolność słowa według koncernów medialnych

11 lutego 2021

Przedwczoraj nie było „Teleranka” w części niepublicznych mediów. Właściwie to nie było niczego poza czarną planszą informującą o zamachu na wolność słowa. „Jezusie Maryjo!” – pomyślałam – „Ruskie idą!”, ale na szczęście nie przyszli, a całe to huczne, wystawione z pompą przedstawienie było po prostu formą protestu przeciwko planowanemu przez Rząd podatkowi od reklam. Podatek podatkiem, wiadomo, każdego boli, zwłaszcza tych, co do tej pory nie płacili, ale nie nad tym chce się pochylić.

<https://www.youtube.com/watch?v=tlHlK8702y0>

Wolność słowa – jak pięknie to brzmi. Ostatnio wiele o niej słyhać w kontekście przeróżnych mediów. W TVPiS ponoć takiej wolności nie ma, za to w TVN-ie wylewa się przez ekran telewizora. „Facebook” i „Twitter” tak bardzo się w tą wolność zapędziły, że aż zaczęły cenzurować treści prawicowe, bo przecież wolność słowa jest tylko jedna. Ta właściwa. Odkąd pojawił się precedens w postaci zablokowania kont Donalda Trumpa, Prezydenta Stanów Zjednoczonych, w mediach społecznościowych, „bramy przyzwolenia” zostały otwarte, bo skoro można zablokować najpotężniejszą osobę na świecie, to można przecież zablokować już każdego. Posypała się zatem lawina blokad przeróżnych, w tym treści Instytutu Pamięci Narodowej związanych z II wojną światową. Facebook zablokował, rzekomo przez pomyłkę za co solennie przeprosił, anglojęzyczny profil IPN z postem dotyczącym niemieckich zbrodni na polskich dzieciach. No cóż, każdy w ferworze walki może się pomylić, prawda? Szkoda tylko, że tych „pomyłek” w ostatnich czasach jest tak wiele. W połowie stycznia tego roku Facebook zablokował możliwość zagranicznej promocji filmu IPN o niemieckim obozie w Łodzi, w którym przetrzymywano około 3000

dzieci, ponieważ uznano, że film ma zabarwienie polityczne.

„Twitter” również stara się dotrzymać kroku „Facebookowi” i zablokował konto partii VOX, trzeciego ugrupowania hiszpańskiego parlamentu, które rzekomo stosowało „mowę nienawiści” we wpisie zwracającym uwagę na niebezpieczeństwa ze strony radykalnego islamu, który notabene laureatem Pokojowej Nagrody Nobla też nigdy nie zostanie.

□

Takich przykładów blokowania czy uderzania w treści prawicowe, konserwatywne jest w ostatnim czasie zatrważająco dużo. Wszystkie te działania firmuje etykieta z napisem „Wolność słowa”, „Demokracja”, „Tolerancja”. A teraz część mediów w Polsce dołącza do haniebnego proceduru „wycierania sobie gęby wolnością” w imię własnych, przyziemnych interesów, bo nie o ideały tu chodzi, a po prostu o kasę.

Nie jest niczym złym walczyć o swoje interesy, jeśli robi się to w sposób transparentny, a nie poprzez metody wywierania wpływu, których nie powstydziałaby się „bezpieka”. Nie rozumiem, w jaki sposób podatek może nam odebrać wolność słowa. Nie przeczytamy w „necie” o zabójczych awokado, atakujących bezbronnych Holendrów czy zmarszczkach starzejącej się aktorki i innych tragediach życiowych celebrytów? Nie będzie pieniędzy na sztandarowe produkcje, takie jak „Pamiętnik z wakacji”, „Dlaczego ja?”, „Zdrady” i inne paradokumenty? A może zabraknie na teleturnieje czy serialowe tasiemce i inne odgrzewane, ściągnięte zza granicy „stare kotlety”? Prawda jest taka, że współczesne media mają coraz mniej do zaoferowania i nawet jeśli będą musiały zapłacić dodatkowy podatek, który dotknie najprawdopodobniej największe koncerny medialne i nie powstaną te wszystkie „ponadczasowe produkcje” i „błyskotliwe artykuły” nikt na tym specjalnie nie ucierpi, a już na pewno nie wolność słowa.

Autorstwo: JZ

Źródło: WolneMedia.net